

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

„Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię świętą przyjmować”.

Przykazanie
kościelne

Nr. 10 (96)

Niedziela, 5 marca 1961

Rok III

DLACZEGO?

Dlaczego krew w moim ciele jest czerwona?

Ponieważ nasza krew składa się z małych krążków o średnicy siedmiu tysięcznych milimetra. Występują one w olbrzymiej ilości, gdyż jeden milimetr szczeniemy krwi zawiera ich ponad 5 milionów. Te małe krążki zwane są czerwonymi ciałkami krwi.

— Ale dlaczego one są czerwone?

— Bo napełniają się w płucach tlenem i przybierają jaskrawo czerwony kolor. W zetknięciu z narządami, odstupują swój tlen, przyjmują dwutlenek węgla i stają się ciemnobrunatne.

— Ale skąd się biorą czerwone ciałka krwi?

— Są one wytwarzane przez śledzionę.

— To nadzwyczajne, proszę pana! Ale jak pan tłumaczy to urządzenie całości, to jest krwi, czerwonych ciałek krwi, śledziony, które pozwala mi trawić, mówić czy biegać?

— To przyroda...

— Przyroda?

— Kto mówi „Przyroda”, ten rozumie siły fizyczne i chemiczne, nieświadome, ślepe moce, które jedne na drugie oddziałują.

— Ale dlaczego właśnie te ślepe siły działają jak gdyby w poczuciu jakiegoś celu i w jaki sposób są one ze sobą złączone, aby umożliwić ptakowi latanie, rybce pływanie a mnie mówienie?

Drogi przyjacielu, ja, jako uczonego — przyrodnik, mówię ci jak wszystko w każdym przypadku przebiega, a nie doszukuję się przyczyny, dlaczego tak się dzieje...

Ostatecznie, uczonego powiedział mi trochę więcej niż matka. Wszystko to, co mi mówi, jest pasjonujące, ale... czy to wystarczy?

W jaki sposób ślepe, nieświadome siły wystarczają, aby wytłumaczyć ład, panujący w przyrodzie?

Ponawiam moje pytanie: „Pan, który jesteś uczonym, mówisz mi, jak np. działa organizm ptaka. Ale kto wynalazł ten organizm i kto zrzucił, że w ptaku wszystko, nawet kości, jest przystosowane do lotu?”

Czy fizyczna siła, nieświadoma i ślepa, potrafiła zgromadzić też te gruczoły, te mięśnie, które znajdują się w sam raz w odpowiednim miejscu mego ciała, aby umożliwić mi trawienie?

Aby wyjaśnić ład, dzięki któremu różnorodne czynniki współdziałają dla osiągnięcia tego samego celu, trzeba czegoś więcej niż każdej z tych sił.

Aby zbudować wielki dom, trzeba ustawić we właściwy sposób kilka milionów cegieł. Aby wykonać najmniejszy narząd na-

RZYM KATOLICKI

Tadeusz Breza, autor powieści „Urząd”, ma już głośne imię w współczesnej literaturze polskiej. Jego „Spizłowa Brama”, opisująca również Rzym katolicki z czasów lat 1955 - 1958, kiedy to autor był szefem wydziału kulturalnego przy ambasadzie Polskiej Ludowej w Rzymie, zasłużyła sobie na najwyższą nagrodę literacką polską zeszłego roku. Wydaje się, że nie tylko zalety literackie wpłynęły na powodzenie tej książki w środowiskach oficjalnej literatury Polski komunistycznej.

Powieść „Urząd” (której streszczenie podajemy poniżej) opisuje przygodę młodego Polaka, który przyjechał z kraju do Rzymu, by bronić tutaj wobec urzędów duchownych, sprawy swego ojca, adwokata Roty przy Trybunale diecezjalnym w Toruniu (dajmy na to). Przed 1958 rokiem, a więc jeszcze

powiedzialnego, którym jest właśnie ten adwokat, zabraniając mu stawać w swym sądzie. Zresztą na tym poprzestaje, gdyż nie można zarzucić nieposzlakowanej działalności adwokata. Stąd tenże, czując się niesprawiedliwie pokrzywdzonym, wysłał swego syna do Rzymu celem naprawienia sytuacji.

Młody Polak przybywa do Rzymu. Tamtejsza emigracja polska odnosi się doń raczej nieufnie. Zato jest on dobrze przyjęty przez urzędników Kurii rzymskiej, świeckich i duchownych, dawnych kolegów jego ojca, który odbywał z nimi studia prawa przy wielkiej Szkole Świętego Apollinarego. Wszystko jest na najlepszej drodze. W Rzymie zapada postanowienie wysłania do Torunia przez Rotę Rzymską sprawy sądowej do dopełnienia skierowując ją na ręce niesprawiedliwie usu-

w oświetleniu Polski komunistycznej

za Bieruta, biskup Torunia, nieprzejednany wróg komunistów, został przez rząd usunięty i pozbawiony możliwości wypełniania swoich funkcji. „Sede vacante” zastępujący aresztowanego biskupa prałat korzystał wielce z znakomych usług zdolnego i uczonego adwokata, ojca bohatera powieści. Ale po roku 1958 inaugurującym epokę liberalniejszą, wypuszczony z więzienia biskup wraca do swej diecezji i, niezadowolony z kursu Kurii w czasie swej nieobecności, karze głównego od-

szego ciała, trzeba rozłożyć w należyтым porządku miliardy atomów i to dla pewnego określonego celu. Siły chemiczne celu nie mają.

Powiedzmy to sobie w jednym zdaniu: Przyroda wiele tłumaczy, ale ona sama również potrzebuje wytłumaczenia. Im więcej ona wyjaśnia, tym bardziej trzeba ją samą wyjaśniać.

niętego adwokata. Oznacza to delikatny nacisk na biskupa toruńskiego, którego stawia się przed faktem dokonanym uznania adwokata przez Rotę Rzymską. Ale nagle staje się rzecz nieprzewidziana: biskup Torunia, zresztą już nie-młody, umiera i sprawa bohatera powieści przybiera obrót wyraźnie niepo-myślny. Zrazu nie pojmuje on dlaczego, aż w końcu wyjaśniają mu przyczynę zmiany: Rzym, w potrzebie przeciwstawienia autentycznego świętego rosnącemu wpływowi komunistycznemu w Polsce, postanowił kanonizować zmarłego biskupa Torunia, stąd wszystko, co się może przeciwstawić tej kanonizacji, nie ma obecnie najmniejszych szans powodzenia. W tych okoliczno-

(Ciąg dalszy na str. 11)



Sto Boże Wstane

W przepięknej przypowieści o Synu marnotrawnym zwykła przykuwać naszą uwagę dobroć i laskawość ojca uradowanego powrotem syna, który umarł, a ożył, zaginął był, a odnalazł się. W tej radości jest coś wprost niezrozumiałego, ale jakże przemawiającego do każdego serca, które porzuciło dom ojcowski i strwoniło całą swoją majątność. Niemniej jednak chwytają za serce scena borykania się syna samego z sobą. Iluz najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu z głodu ginę! Dojrzewa wtedy w nim postanowienie — wstanę i pójdę do ojca i powiem mu: Ojczy zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie i nie jestem już godzien zwać się synem twoim. Czyż mógł lepiej wyrazić swój żal i bardziej potępić swoje dotychczasowe życie?

Następnym tego rozeznania i żalu jest postanowienie: Wstanę i pójdę do ojca. Jakoż powstał i poszedł do ojca swego. Zaufał ojcu, że puści wszystko w niepamięć. Zaufał sobie, że grzechów nie powtórzy. Wynikiem tego jest piękna scena pojednania i początek nowego życia.

Tę samą myśl Chrystus już nie opowiedział, ale pokazał w jednej z najpiękniejszych chyba scen zapisanych na kartach Ewangelii. Przywiedziono do niego niewiastę upadłą. Przywiedli ją faryzeusze na czele tłumu. Faryzejska obłuda i podła ich świętoszkowatość miała gotowy wyrok: ukamieniować wiarołomną, bo tak nakazywało prawo Mojżeszowe. Jest okazja w oczach ludu pokazać się stróżem prawa. Zbawiciel jednak zna ich czarne dusze, wie, że te pobielane groby chcą tylko odwrócić uwagę od swoich ciemnych sumień, więc rzuca im śmiało wezwanie: Czyście wy niewinni? Kto z was jest bez grzechu, ten niech pierwszy ciśnie w nią kamieniem.

Sytuacja jest dla faryzeuszów bardzo przykra. A nuż ten Człowiek wobec zebranego tłumu znowu odśloni ich grzeszne życie? Cóż mogą oznaczać owe tajemnicze znaki, jakie palcem pisze na piasku? Może właśnie one ich dotyczą? Na wszelki wypadek wolą się więc usunąć i nie prowokować owego Cudotwórcy. Po chwili, gdy Jezus podniósł swe oczy, już nikoż z oskarżycieli nie widzi. Przy nim kłękają tylko bardzo upokorzona i bardzo za-

wstydzona niewiasta. Zapytana: To cię żaden nie potępił? — odpowiada świadoma swojego grzesznego życia: Nie, Panie! Więc i ja też cię nie potępiam — słyszy radosne słowa, do których dołączona zostaje pełna serdecznej miłości przestroga: Idź, ale nie grzesz więcej!

Nauka Zbawiciela jest jasna, prosta i zrozumiała. Wlała ona otuchę w serce upadłej niewiasty, ale i całej upadłej ludzkości. Brzmi ona dotąd w uszach każdego, kto w konfesjonale wyznawszy i obżałowawszy swoje winy, słyszy: Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich... Idź w pokoju! Po dokonaniem przez Sakrament Pokuty przemienieniu, gdy grzesznik znowu staje się synem ojca i dziedzicem jego majątności wiecznych, wyrwa się z duszy niejednemu przemienionemu okrzyk: dobrze nam tu być. Bo Bóg powołał nas do uświęcenia w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Tak macie postępować i Bogu się podobać, abyście się coraz więcej doskonalili — prosi św. Paweł Tessałoniczan. Abyście się coraz więcej doskonalili...

Ważnym krokiem na drodze doskonalenia się wewnętrznego jest na pewno każ-

da spowiedź i złączony z nią rachunek sumienia wraz z żalem za popełnione winy. Prawdziwy żal, który rodzi się w rozumie po uświadomieniu sobie grzechów i wypowiada się za pomocą woli przez potępienie ich i odwrócenie się od nich, daje skuteczność sakramentu Pokuty. Poznać własne grzechy, uznać, że są złem i je potępić — oto prawdziwy żal za grzechy, z którego jako nieodłączna konieczność wypływa postanowienie poprawy. Jest to zupełnie naturalna konsekwencja żalu. Żal sięga wstecz, w przeszłość. Postanowienie poprawy — naprzód, w przyszłość. Jedno i drugie dotyczy tego samego. Żal potępił grzech już popełniony. Postanowienie poprawy — grzech, który w przyszłości dopiero może być popełniony. Jest to dla każdego jasne, że żal, który potępił grzechy przeszłości i nie wyrzeka się grzechów na przyszłość, nie jest żalem. Potępienie złych słów, myśli czy czynów, musi się odnosić zarówno do tych, które już zostały popełnione, jak i do tych, które mogą być dopiero popełnione.

Jak to zrobić? Wstać i pójść do ojca. Nie można też stawiać pytań: co mam czynić, tylko jasno i otwarcie: co chcę czynić. W pierwszym pytaniu jest zwykłe niezdecydowanie, w drugim wola zrobienia tego, co potrzebne lub konieczne. Św. Sebastian zawezwany pewnego razu do łoża kolegi — żołnierza, zapytany, co radzi mu uczynić, by odzyskał zdrowie, odpowiedział: Jeżeli chcesz, żeby cię Chrystus uleczył, wyrzuć i wyrzeknij się wszystkich bożków. Gdy św. Sebastian po pewnym czasie znowu przyszedł, zapytał: Czyś naprawdę wszystkich bożków wyrzucił? — Tak, odrzekł chory, tylko sobie zachowałem całkiem malenki posążek do którego szczególnie się przywiązałem. — I gdybyś go tak miłował jak źrenicę oka swego musisz go odrzucić, inaczej nie będziesz zdrowym. Żołnierz posłuchał i wrócił do zdrowia.

Prawdą jest, że wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia (Fl. 4, 13). A jeśli umarliśmy dla grzechów, to jakże będziemy w nich jeszcze żyli? (Rzym. 6, 2).

Ks. Roman Mielński

EWANGELIA

TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (5 marca)

Luk. 11

Owego czasu Jezus wyrzucał czarta, który był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i zadziwiły się rzesze. Ale niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. A On poznawszy myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielony jest przeciw sobie, jakże się ostoi królestwo jego? bo powiadacie, iż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste przyszło na was królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nad niego przyszedłszy, zwycięży go, zabierze wszystką broń jego, w której ufał, i lupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest: a kto nie zgromadza ze Mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: wrócę do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umiecionym i oczyszczonym. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych, niż sam, a wszedłszy mieszkają tam. I stają się ostatnie rzeczy człowieka tego gorsze, niż pierwsze. A gdy to mówił, podniosła głos pewna niewiasta z rzeszy, mówiąc: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi któreś ssal. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Stróżowie Grobu Świętego

Tytuł Stróżów Ziemi Świętej (Custodes Terrae Sanctae) przyznała Stolica Apostolska OO. Franciszkanom, gdyż oni to — z narażeniem własnego życia — ofiarnie i skutecznie strzegli w ciągu wieków tych miejsc świętych, które tak drogie są dla wszystkich chrześcijan. Warto przypomnieć, że od chwili przybycia OO. Franciszkanów do Ziemi Świętej, tj. od 1336 roku, do czasów współczesnych około 2.000 członków tego zakonu poniosło tu śmierć męczeńską, a około 6000 zakonników zmarło w czasie epidemii dżumy lub cholery, jakie dość często nawiedzały Palestynę, a zwłaszcza Jerozolimę. Nikt oprócz „Braci Mniejszych św. Franciszka” nie miał wtedy odwagi śpieszyć z pomocą chorym. Widzimy więc, że OO. Franciszkanom tytuł Stróżów Ziemi Świętej słusznie się należy.

Niedaleko Bazyliki Grobu Bożego w Jerozolimie wznosi się klasztor franciszkański pod wezwaniem Boskiego Zbawiciela (San Salvator). Tutaj ma swoją główną siedzibę międzynarodowa organizacja, zwana Kustodią Ziemi Świętej. Jej członkowie są Bracia Mniejsi z różnych krajów świata. Najważniejszym zadaniem Kustodii Ziemi Świętej jest ochrona i utrzymywanie w należytym porządku miejsc świętych w całej Palestynie, a ponadto działalność apostolska w krajach Bliskiego Wschodu.

Do klasztoru Boskiego Zbawiciela przenieśli się OO. Franciszkanie w roku 1560 a więc 400 lat temu. W okresie Świąt Bożego Narodzenia zakończyły się właśnie w Jerozolimie wielkie uroczystości religijne, związane z 400 rocznicą objęcia tego klasztoru. O Stró-

żach Ziemi Świętej nie zapomniał oczywiście Papież Jan XXIII. Z okazji ich jubileuszu przesłał on na ręce generalnego przełożonego zakonu, O. Augustyna Sepińskiego — specjalny list z życzeniami i błogosławieństwem apostołskim.

Stróżowie Ziemi Świętej roztaczają opiekę nad 73 sanktuariami, 5 bazylikami (m. in. nad Bazyliką Grobu Bożego i bazyliką w Ogrodzie Oliwnym) oraz 59 kościołami parafialnymi, w których ogniskuje się życie religijne około 100 tys. wiernych.

POPIELEC

Popielec otworzył przed nami drzwi, przez które weszliśmy do bardzo pięknego i bardzo poważnego okresu w Kościele: do Wielkiego Postu.

Weszliśmy tam z głowami posypanymi popiołem. Starsi mówią: To na znak pokuty. To na znak, że wszystko na świecie mija, zamienia w popiołek. Tylko dusza ludzka nie umiera i wraca do Pana Boga. Może do Niego wrócić, bo pan Jezus to sprawił swoją Męką.

To On nas wita na początku Wielkiego Postu i pyta nas: — Czy pamiętasz o swojej duszy? Bo wszystko inne nie jest tak bardzo ważne, ażeby o tym pamiętać. Tylko twoja dusza, którą ja tak bardzo kocham i na którą czekam.

W kościele dużo słyszymy o pokucie. Dużo słyszymy o umartwieniu. Ale czy to dla nas — pokuta i umartwienie? Czy my to potrafimy?

Pewnie, że nie potrafimy i nie możemy robić jakichś wielkich i nadzwyczajnych rzeczy.

Ale na początek moglibyśmy utrzymać na przykład nasz język w „niewoli”.

Jak?

O tak: nie skarżymy, nie grymasimy. Nie mówimy brzydkich słów, nie kłócimy się, nie obmawiamy.

Ojej, dużo?

Wcale nie tak dużo. To byłby dobry początek Wielkiego Postu.

OKO W OKO

Mysł o śmierci, świadomość, jak ona jest bliska, towarzyszy mi nieustannie.

W wieku późniejszym czas — w subiektywnym odczuciu — biegnie bardzo szybko, o wiele więcej, aniżeli w młodości. Oczekuję jakiegoś terminu, wydaje mi się on daleki. A tymczasem nadchodzi... mija... jest już za mną. I to samo będzie z tym ostatecznym terminem. Ani się opatrzę, gdy stanie się chwilą obecną. Zbliża się ku mnie z rosnącą wciąż szybkością. Rankami zwłaszcza, w chwili po obudzeniu, odstęp czasu pomiędzy dzisiaj a tym nieuchronnym, niezawodnym jutrem wydaje mi się tak krótki, iż traci wszelkie znaczenie. I to niezależnie od tego, czy będę żył tylko godzinę, czy też jeszcze lata. W istocie rzeczy to jest to samo.

Czy boję się śmierci...?

Owszem, chwytam mnie na chwilę skurcz lęku. Lecz to mija szybko. Dawniej odganiałem myśl o śmierci; usiłując gwałtownie zaprzatnąć się czym innym, niemal w popłochu uciekałem od niej. Dziś tego nie czynię. Zaprawiam się nawet bez wielkiego wysiłku — do patrzania mojej śmierci oko w oko — ze spokojem. Uważam, że jest to mój obowiązek.

Ta nieodstępna już myśl nie paraliżuje mojej woli: planuję, czynię, jakby przede mną była nieograniczona przyszłość. Nie słabnie żywotność.

„Ty będziesz w wieczności, czym cię znajdzie chwila śmierci.”

Ta zapowiedź głęboko zapadła mi w duszę. I jest mi drogowskazem.

Przy każdej spowiedzi mówię o tym. I słyszę zawsze tę samą odpowiedź: „dojrzewasz do śmierci”.

Nie... nie lęk towarzyszy myślom o śmierci, lecz — smutek. Smutek głęboki i żal do siebie i wyrzut, że nie wykorzystałem danych mi „talentów” i stanę z pustymi rękoma.

Modlę się tedy:

— Pomóż mi, Panie, abym nie zmarnował chociaż tych ostatnich dni, jakie mi przeznaczasz i w Twej posłudze je przeżyć...

I jeszcze się modlę:

— Jezusie, Maryjo, Józefie! Bądźcie przy mnie w tej ostatniej chwili i pomóżcie mi umierać z wiarą, ufnością, męstwem, cierpliwością i spokojem.

O nie żarliwiej się nie modlę. I ufam, że będę wysłuchany.

Stanisław KASZNICA
(z teki pośmiertnej)

Złote myśli

Wielkim dochodem jest oszczędność.

Cyceron.

Ludzie nie lubią mówić prawdy. Gorzej, oni nie lubią jej słuchać.

Ali ben Marabut.

Potykamy się drugi raz o ten sam kamień, ale teraz ze świadomością, że już się o niego kiedyś potknęli.

Makaryn z Cadetu.

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 5 MARCA

Trzecia Wielkiego Postu

PONIEDZIAŁEK, 6 MARCA

Św. Perpetuy, św. Felicjy

WTOREK, 7 MARCA

Św. Tomasza z Akwinu

SRODA, 8 MARCA

Św. Wincentego Kadłubka

CZWARTEK, 9 MARCA

Św. Franciszki wdowy

PIĄTEK, 10 MARCA

Św. Czerdziestu Męczenników

SOBOTA, 11 MARCA

Św. Fidelisa, św. Konstantyna.

Z E Ś W I A T A

„PRZESŁADOWANIE NA LITWIE”

Pod tym tytułem pisze w „Osservatore Romano” (4.2.1961) prof. F. A. Alessandrini. Podaje on do powszechnej wiadomości świata katolickiego, że ks. Józef Stepanowicius, Biskup tytularny Antardo, który miał sobie powierzone rządy diecezji Poniewieskiej i tej części Archidiecezji Wileńskiej, która znalazła się pod władzą „Litewskiej Sowieckiej Republiki”, został pozbawiony możliwości wykonywania swych funkcji i osiedlony pod nadzorem i bez prawa wyjazdu w Zagorach na Zmudzi. W ten sposób, na całym terytorium „Sowieckiej Republiki Litewskiej” pozostaje na wolności — oczywiście na tej względnej wolności, która już sama jest niewolą — jeden tylko biskup katolicki: ks. Mozalis, Administrator Apostolski diecezji Telszewskiej. Biskupi Matulionis 88 letni i Sładkevicius, biskup koszedarski, są internowani.

W prasie włoskiej („Messaggero”, 8.2.1961) pojawił się prawie równocześnie artykuł korespondentki, która w roku zeszłym, jako turystka, odwiedziła Wilno i widziała tam Biskupa Stepanowiciusa; z jej opisu wynika, że biskup stale i odważnie podkreślał swoją wierność dla Kościoła Powszechnego i Papieża, od którego — jak zresztą wszyscy prawie biskupi pod władzą moskiewską — był oddzielony, nie mogąc ani udać się do Rzymu, ani nawet wymieniać z nim listów. Ta sama korespondentka odniosła wrażenie głębokiej pobożności ludzi tamtejszych, otaczających biskupa Stepanowiciusa głęboką czcią, modlących się na ulicy przed kaplicą Ostrobramską.

Mimo tej pobożności ludu prześladowanie Kościoła na Litwie zrobiło tak duże postępy, że zbliża się do tego etapu, przy którym kraj, w którym bolszewicy stopniowo likwidują religię, jest pozbawiony biskupów. Dopiero w następnym etapie plan bolszewicki — dotąd dokładnie wykonywany wszędzie, gdzie sięga władza Moskwy — przechodzi do całkowitej likwidacji kleru.

Jak długo lud litewski, lud Jagielly i Jadwigi, lud św. Kazimierza, będzie mógł bez biskupów, wkrótce już zapewne i bez księży, bronić wiary, do której jest tak przywiązany? Czy moc szatańska pęknie zanim chrześcijaństwo zostanie wygnane z dziedzictwa Giedymina? Jedno możemy tymczasem powiedzieć: prześladowanie doszło już na Litwie do etapu, do którego w Polsce jest mu jeszcze daleko. Mimo, iż po raz pierwszy w dziejach walka o wiarę chrześcijańską na Litwie i w Polsce

idzie każdą inną torem, katolicy polscy czują się istotnie złączeni w tej wierze, i w Kościele Powszechnym, z katolikami Litwy.

„ROSJA SOWIECKA — NOWE IMPERIUM KOLONIALNE”

Jeden z najlepszych znawców Rosji Sowieckiej, Włodzimierz Bąkiewicz, wydał pod tym tytułem w kilku językach bardzo wartościowe dzieło wykazujące, że przy protestach Chruszczowa przeciw kolonializmowi, właśnie Rosja Sowiecka traktuje inne „republiki sowieckie” i „kraje satelickie” jako kolonie, rządząc w nich według swojej woli i wyciskując je ekonomicznie. Praca Bąkiewicza jest nowym, cennym wkładem tego pisarza do skarbcza wiadomości państw cywilizowanych o Sowietach i ich polityce. (Bąkiewicz Włodzimierz, „La Russie soviétique — nouvel empire colonial”, Beyrouth 1960).

Z POLSKI

CZĘSTOCHOWA

Zmarł tu O. Piotr Markiewicz, jeden z najstarszych członków zakonu O.O. Paulinów. O. Piotr Markiewicz urodzony w 1877 r. do zakonu wstąpił w 1902 r., święcenia przyjmuje w 1906 r., po czym udaje się na studia do Rzymu, skąd wraca ze stopniem doktora teologii. Od r. 1905 do 1931 r. jest przeorem klasztoru na Jasnej Górze, a także Generałem Zakonu. W r. 1931 na własną prośbę przenosi się do Leśnej na Podlasiu, gdzie piastuje urząd przeora klasztoru i proboszcza parafii. Od r. 1946 do r. 1956 piastuje ponownie urząd Generała Zakonu. Ostatnio O. Piotr Markiewicz przebywał na Jasnej Górze.

ZGON

SIOSTRY M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Warszawa — W stolicy zmarła w wieku 95 lat siostra Marij Curie-Skłodowskiej, Helena ze Skłodowskich Szalayowa. Zmarła była znaną i zasłużonym pedagogiem. Przez długie lata pracowała w gimnazjum Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

WYROZNIENIE POLSKICH NAUKOWCÓW

Kraków — Nowe zagraniczne wyróżnienia stały się udziałem prof. dr Jana Olbrychta, światowej sławy uczonego, kierownika zakładu medycyny sądowej Akademii Medycznej w Krakowie. Prof. Ol-

brycht, obchodzący obecnie 50-lecie pracy naukowej, został mianowany członkiem Amerykańskiej Akademii Nauk Sądowo-Lekarskiej. W Akademii tej Europę reprezentuje czterech lekarzy medycyny sądowej z Belgii, Anglii i Holandii. Uczony polski ponadto otrzymał godność członka honorowego Amerykańskiego Tow. Kryminologii oraz Niemieckiego Tow. Medycyny Sądowej.

Doc. dr inż. Jan Kaczmarek, kierownik katedry obróbki metali Politechniki krakowskiej, został wybrany członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Naukowo-Badawczego Technologii Mechanicznej z siedzibą w Paryżu.

Wystąpienie Rady Naczelnej Organizacji Polskiej w Australii do tamtejszych władz głosi: „Korzystając z gościnności jednego z najbardziej demokratycznych krajów, jakim jest Australia, prosimy Rząd Federalny, aby za pośrednictwem swego ministra spraw zagranicznych zapobiegał zakusom ponownego naruszenia zachodnich granic polskich, dzielących nasz kraj od Niemiec.”

CZYTELNIK W ROSJI

Kłóży przypuszczał, że wypożyczenie książki w bibliotece publicznej może być użyte do badania „prawomyślności” obywatela-czytelnika, pomagać władzom bezpieczeństwa w śledzeniu jego zainteresowań, no i wzbogacać kartoteki policyjne w potrzebne dane personalne.

A jednak w Rosji obywatel chcący pożyczyć książkę, musi wypełnić kwestionariusz z podaniem swego nazwiska, imienia, narodowości, zatrudnienia, przynależności organizacyjnej i partyjnej, miejsca pracy, wykształcenia, szczegółów posiadanego dowodu tożsamości itd.

Na odwrocie formularza znajduje się inny rejestr, podzielony na wiele kolumn, w które pracownik biblioteki wpisuje liczne szczegóły dotyczące każdej wydanej książki. Rejestr ten ma miejsce na 78 — 80 pozycji.

Jeden z wysokich urzędników służby bibliotecznej w Anglii, opisując swe obserwacje z podróży odkrywczej po raju sowieckim, nazywa rzeczy po imieniu i oświadcza: „Dla mnie i myślę, że dla przytłaczającej większości w naszym kraju, cała idea tego postępowania jest wstrętą i odpychającą.”

Ten wybuch spokojnego i zrównoważonego specjalisty nasuwa myśl, jak ludzie inteligentni, rozumni i uważający się za dobrze poinformowanych, mało wiedzą o życiu za żelazną kurtyną. Nieświadomość ta pozwala na penetrację propagandy komunizmu w krajach Zachodu na szeroką skalę i przyczynia się do niezrozumienia losu narodów ujarzmionych przez Rosję.

PAJDA CHLEBA

Autor po kilku miesiącach pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie przybwa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wiosna 1942. Do wszystkich plag dotacza się jeszcze jedna, najstraszniejsza: wszy. Za nimi idą epidemie...

TYFUS PLAMISTY

(Ciąg dalszy)

W związku z projektowanym planem budowy nowych kurników i wielkiej sztucznej wylegarni na naszym zewnętrznym komando w Harmenzach zapotrzebowano sporo nowych ludzi. Element przyszedł bardzo różnorodny, protekcyjny lub całkiem nikomu nie znany, wysokie i stare numery, Polacy i Niemcy.

Zmianę ową odczuło zgrane już, stare komando bardzo dotkliwie. Niestety, źle odwzenni, często bez żadnej dezynfekcji, przynieśli na nas najgorszą z plag i tak już biednego więźnia — wszy. Nie upłynęło parę dni, a każdy z nas miał ich już sporo. Na nic się zdały ściśle, z biciem połączone kontrole wszowe. Mieliliśmy ich coraz więcej. Wysiłki poszły w kierunku ściślej higieny osobistej, o ile tylko było to w naszej mocy. Na szeroką skalę, odmawiając sobie wszystkiego, „organizowaliśmy” z głównego obozu wszystkie możliwe maści i płyny siarkowe, by nimi przeciwdziałać tej przykrej i jakże niebezpiecznej pladze (w głównym obozie, w Rajsku-Brzezince tyfus plamisty dziesiątkował wtedy ludzi).

A o kąpieli nie mogło być mowy, bo pracowaliśmy także w niedzielę. Bielizna przychodziła w oplakany stan i często również z wszami. Sytuacja była beznadziejna, tym więcej że każdy z nas zdawał sobie sprawę z tego, iż jeżeli zachoruje na tyfus plamisty i nie umrze normalną śmiercią na Krankenbau, to w każdej chwili grozi mu, jako niezdolnemu do pracy, transport do Brzezinki, do komór gazowych.

Tymczasem robiliśmy, cośmy mogli, by zmniejszyć ilość wszy i unikać okazji zaszczepienia przez bliski kontakt z tymi, którzy do nas przynieśli i często nie przestrzegali elementarnych zasad czystości. Przykre to, ale prawdziwe.

Nie pomagały żadne uwagi i koleżeńskie przestrogi. Nawet śmierć, która nas coraz częściej zaczęła odwiedzać, nie robiła na nich żadnego wrażenia. Byli oni często tak zwanymi „muzułmanami”, to jest ludźmi, dla których wszystko już zubożniało, którzy nie mieli siły, by walczyć o życie, którzy pragnęli tylko raz przed śmiercią się najeść, obojętnie nawet czego. I ten ich stan psychiczny był dla nas rzeczą bardzo przykrą, bo nie było na to, niestety, żadnego lekarstwa prócz szybkiej wolności, a tej nikt z nas nie mógł im zaaplikować.

Pierwsze dni marca 1942 r. przyniosły

odwilż, deszcze i wczesną, niezdrową wiosnę. Każdego dnia odwożono od nas do obozu kogoś ciężko chorego. W tym czasie robiłem sam opatrunki, bo nasz kapo, który to uprzednio robił, został karnie odstawiony do obozu. Kreca (rodzaj świerzbu) panoszyła się wśród nowych w zastraszający wprost sposób. Złe odżywiane organizmy, bite często ciała ludzkie, jakże przykry przedstawiały widok. Ropiejące rany, wrzody, flegmona, krosty, wszystko to razem oblepione setkami wszy; brudna, czarna krew wycieka na brudniejszą jeszcze bieliznę, a masz tylko papierowe opatrunki i trochę ligniny, parę słoików maści, trochę wody utlenionej i to wszystko.

Stan liczebny komando wynosił wtedy około stu czterdziestu.

Ach, te żebrzące oczy!

— Kolego, pomóżcie... Ja nie chcę wracać do obozu... Pomóżcie!!

Jakieś, gdzieś, kiedyś kursy sanitarne — pamiętam — kończyłem, ale tu był potrzebny lekarz, inne warunki życia, spania, jedzenia — a nie maście czy woda utleniona!

A jednak trzeba było, i nie raz, zabawić się w chirurga... Ostra nowa żyłotka zastępowała skalpel... Co było robić?

— Byle jakoś chłopak przetrzymał do wiosny — mówiło się popularnie.

Kiedy wieczorem otwierały się drzwi naszej królikarskiej pracowni, gdzie mieściła się podręczna apteczka, wdziewając biały fartuch myślałem, że lekarze w obozie często muszą wozic cegły czy udawać fachowych murarzy, a ja muszę pełnić ich funkcję. Do rzadkości należało, by w tym czasie w Oświęcimiu władze obozowe dopuściły do szpitala zawodowych lekarzy, choćby na pflęgerów. Bali się, by więźniom za dobrze się nie powodziło. Długi czas operacje wykonywał jakiś Niemiec, zdaje się ślusarz z zawodu.

I kiedy wieczorem musiałem patrzeć w

te rozszerzone gorączką oczy, na te rozpalone twarze i czytać w nich nieubliagany wyrok zbliżającej się śmierci, ciężko mi było, i to bardzo, a jednak nie wolno mi było dać tego po sobie poznać. Dla każdego trzeba było mieć serdeczny uśmiech, dobre braterskie słowo, kilka słów mocnej nadziei, jakąś pastylkę czy maść. Często, bardzo często więcej to znaczyło niż wszystkie środki, jakimi można było dysponować.

Wszy miałem stale, w mniejszym lub większym stopniu, aż wreszcie zauważyłem u siebie gorączkę, która z dnia na dzień się powiększała. Nie wolno mi było położyć się, bo groziło to wyjazdem do obozu. Przestrzegłem kolegów, którzy spali koło mnie. Kochane chłopaki! Wyśmiali mnie!

— Nie bój się, Adam, te same wszy nas gryzą, nic ci nie będzie.

A jednak nie pomyliłem się, miałem tyfus.

Gorączka zjadała mnie w oczach. Kole-dzy czyścili moje króliki, moje klatki, wyprowadzali mnie na apel ranny i wieczorny. Jeden stawał obok mnie, drugi za mną, i delikatnie, by kapo nie zauważył, przytrzymywali mnie, bym się nie przewrócił. W zimnej szopie na dworze leżałem między matami na garstce siana, przykryty płaszczem i przywalony matami, przeważnie nieprzytomny. Piłem tylko gorącą obozową herbatę, którą kochani koledzy często mi przynosili. Kiedy moja obecność była konieczna, łykałem parę aspiryn i w towarzystwie któregoś z królikarzy kontrolowałem kotne królice.

Ogłuchłem, zobojętniałem na wszystko i tylko czerwone i fioletowe koła tańczyły mi przed oczyma. W skroniach były kowalskie mioty; ciało i mięśnie to wiotczały zupełnie, to sztywniały, utrudniając i tak już trudne poruszanie się i utrzymywanie równowagi.

Najgorsze były dla mnie wieczory, gdy musiałem pełnić funkcje pflęgera i pomagać innym, sam tyłkiem z najwyższym wysiłkiem woli trzymając się na nogach, by nie runąć na ziemię.

I wtedy na pomoc przyszli rybacy...

Był to chyba szósty dzień gorączki. Widziałem, jak koledzy kiwają głowami, radzą coś po cichu. Po ruchach warg poznawałem słowa.

(Ciąg dalszy w następnym n-rze)

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

CENTRALA W LENS (P. de C.)

GRALLA

otworzyło

BIURO W PARYŻU

38-bis, rue Vivienne — PARIS 2

Metro: Montmartre, Bourse lub Richelieu-Drouot

Telefon: Lou. 50-42

Z a l a t w i a m y :

- Bilety kolejowe międzynarodowe po cenach oficjalnych.
- Bilety okrętowe i samolotowe.
- Wyjazdy grupowe i indywidualne do Polski.
- Formalności co do wyjazdów samochodami do wszystkich krajów.
- Wystawiamy bony wymienne na złote.
- Sprzedajemy bony benzynowe po tańszych cenach (ważne w Polsce).
- Paczki do Polski bez cła.
- Tłumaczenia oficjalne wszelkich dokumentów.

ŁUDZIE SĄ TACY

■ **460 godzin spacerem.** — Na pieszy spacer ulicami stolicy trzeba by poświęcić około 460 godzin, przemierzając owe 2.300 km., jakie liczą sobie w sumie wszystkie zarejestrowane ulice. Niestety — na 2.300 km ulic w Warszawie tylko 900 km jest jako tako oświetlonych.

■ **Najwolniejszy motor świata** zaprezentowały Zakłady Siemens na Targach w Hanowerze. W ciągu miesiąca wykonuje on... jeden obrót. Motor ten podobno może służyć jako przyrząd przy badaniach naukowych.

■ **Starożytny filozof grecki Xantus**, kazał swojemu słudze pójść i zobaczyć, czy w łaźni nie ma wielkiego tłoku.

W drodze do łaźni Ezop — by tak się nazywał ów sługa — spotkał urzędnika sądowego, który go zapytał:

— Dokąd idziesz

— Nie wiem — odpowiedział Ezop.

Urzędnik sądząc, że Ezop z niego kpi, kazał go zaprowadzić do więzienia. Po drodze Ezop powiedział:

— Panie sędzio, czyż źle mówiłem, że nie wiem dokąd idę? Alboż to wiedziałem, że pójdę do więzienia?

Słyszac tę dowcipną odpowiedź sędzia uwolnił Ezopa.

■ **W 1959 r. Amerykanie** zakupili około 300 milionów książek do czytania w popularnych wydaniach (z papierową okładką), oraz drugie tyle w wydaniach z okładkami. Wynika z tego, że każdy Amerykanin w wieku powyżej 61 lat kupuje rocznie przeciętnie 4-5 książek: nowel, powieści itd.

■ **Drewniane zegary.** — W Strzelcowiznie (woj. Białystok) zamieszkuje staruszek Konstanty Pawłowski, głuchy i prawie niewidomy zegarmistrz - amator. Wyrabia on zegary z drewna przy użyciu niewielkiej ilości metalu. Wskazują one dokładnie czas i są artystycznie wykonane.

■ **Biedny Benito.** — Pianista jazzowy Romano Mussolini — syn dyktatora Włoch — grający w jednym z rzymskich lokali nocnych, oświadczył dziennikarzom:

— Nigdy nie przypuszczałem, że stanę się zawodowym pianistą. Jedynie bieda, którą mój ojciec klepał w ostatnim okresie swego życia, stała się przyczyną mojej jazzowej kariery.

■ **Przysiad raz!** — 95-letni lekarz Harry Dain, który ongi występował jako piłkarz zawodowy w barwach londyńskiej Chelsea oświadczył, że przyczyną jego długiego życia jest codzienna gimnastyka, którą uprawia bez względu na pogodę i porę roku zawsze przy tym na świeżym powietrzu.



Oto przydrożna kapliczka polska wykonana w 1941 r. przez polskich żołnierzy przy głównej drodze wiodącej z Pau do Lourdes

Zawieszenie broni w roku 1940 było dla nas, którzy byliśmy w szeregach armii polskiej, wielkim ciosem. Wszyscy, którzy uratowaliśmy się od niewoli niemieckiej, spływaliśmy różnymi sposobami na południe Francji do t. zw. zony nieokupowanej. Tu organizowano obozy zajmujące się demobilizacją żołnierzy. Największym takim centrum były obozy pod Caylus w Livron i Espagots (dep. Tarn et Garonne), sąsiadujące blisko siebie i mające jednego polskiego dowódcę, którym był major Alfred Pragier. Kapelanami tych obozów byli ks. Kałas, który później zginął w obozie koncentracyjnym i ks. Stolarek, po którego odejściu przez Hiszpanię do Anglii zastąpił na Boże Narodzenie 1940 r. ks. Stopa.

Oba te obozy, liczące ponad dwa tysiące żołnierzy armii polskiej Sikorskiego, zostały dnia 19 marca 1941 r. przeniesione do francuskiego obozu wojskowego w Idron (Basses Pyrenees), położonego na drodze pomiędzy pięknym miastem Pau (6 km) — i Lourdes, gdzie w owym czasie przebywał ks. kard. Hlond.

W tym okresie dopiero z byłych żołnierzy polskich rząd Vichy zaczął tworzyć grupy pracy. My jednak nigdy nie przestaliśmy uważać się za żołnierzy walczących i małymi partiami dowództwo polskie ewakuowało nas tajnymi drogami do armii polskiej w Anglii.

Spora liczba żołnierzy z Caylus i Idron znajduje się obecnie jeszcze we Francji, tymbardziej, że wielu z nas było ochotnikami, pracującymi już przed wojną na emigracji.

KAPLICZKA P

Fragment z historii W

PRAWDZIWA HISTORIA PRZYDROŻNEJ KAPLICZKI POLSKIEJ

W dzienniku emigracyjnym „Narodowiec” z dnia 17 grudnia 1960 r. ukazał się artykuł z fotografią p.t. Kapliczka polska niedaleko Lourdes. Poznałem ją natychmiast i z ciekawością przeczytałem artykuł rewelacyjny dla mnie, bo zupełnie nie zgadzający się z rzeczywistością.

Ale, że jest to z pewnością najpiękniejsza kapliczka przydrożna w stylu polskim, a ściślej góralskim, we Francji — przekonany jestem, że wszystkich Polaków zainteresuje prawdziwa historia jej powstania. Tym bardziej, że Opiekun Emigracji z ramienia Stolicy Apostolskiej J. E. ks. Arcybiskup Gawlina zbiera w tej chwili dokumentację i fotografie wszystkich kaplic M. Boskiej, wybudowanych przez Polaków zagranicą.

JEJ PROJEKT

Na wiosnę 1941 r. pracowałem jako „pomagier” w dowództwie obozu Idron. Kapelanem obozu był ks. Stopa, wówczas bardzo jeszcze młody. On to zwrócił się do dowódcy mjra Pragiera z projektem wystawienia polskiej kapliczki u wejścia do obozu, na drodze (route nationale) Pau — Lourdes. Polacy żyjąc bardzo dobrze z ludnością cywilną wioski Idron, stworzyli bardzo przyjazną atmosferę w wzajemnych stosunkach. Dziś jeszcze niektórzy z nas utrzymują korespondencję z tamtejszymi mieszkańcami. Nie było więc trudnym zadaniem dla naszego kapelana otrzymanie zezwolenia na wybudowanie naszej przydrożnej kapliczki od francuskiego gospodarza nazwiskiem Bethbédé. Projekt wykonał profesor Jan Sarnicki, który był w stopniu porucznika. Został on przedstawiony do aprobacji prymasowi Polski ks. kard. Hlondowi, do którego często jeździliśmy z wizytami z okazji pielgrzymek do Lourdes często przez kapelana organizowanych. Przy tej okazji, znając biedę ks. kardynała i jego dwóch kapelanów, dzisiejszego arcybiskupa poznańskiego ks. Baraniaka i audytora Roty rzymskiej ks. infułata Filipiaka, zmu-

POLSKA NIEDALEKO LOURDES

Polska Polskiego zagranicą

szonych żyć z przydzielonych kartek żywnościowych, — przywoziliśmy „coś” z tajnych ubojów obozowych.

JEJ WYKONANIE

Nad wybudowaniem kapliczki pracowali żołnierze. Obraz M. Boskiej Częstochowskiej zrobiony jest z kolorowych kamyczków na wzór mozaiki. Pamiętam jak się nad nim męczył profesor Sarnicki, bo nigdy coś podobnego jeszcze nie robił, i to tą metodą. Całość zrobiona jest bardzo masywnie z betonu. Daszek na sposób polski pokryty jest dachówką łupkową, nad nim zaś góruje krzyż żelazny, kuty przez żołnierzy w obozie. Na przedzie kapliczki wmurowane są dwie tabliczki marmurowe, górna z napisem: Bogurodzica Dziewica, na dolnej zaś widnieje polski orzeł. Z lewego boku znajduje się trzecia tablica z napisem: Soldats Polonais A. 1941.

JEJ POŚWIĘCENIE

W święto żołnierza dnia 15 sierpnia 1941 roku nastąpiło uroczyste jej poświęcenie. Jako, że kapliczka znajdowała się na głównej drodze 6 km od Pau, gdzie była komisja niemiecka w mundurach, dowódca francuski kapitan Lébec nie pozwolił nam udać się na miejsce w wojskowych szeregach. Po sumie więc, odprawionej w obozie pod gołym niebem, udaliśmy się na skrzyżowanie dróg u wejścia do obozu w szyku dowolnym. Uprzedzeni w wiosce

Idron Francuzi przybyli także bardzo licznie. Po poświęceniu przemówił ks. kapelan Stopa, a później dowódca obozu mjr Pragier. Następnie już wewnątrz obozu uformowaliśmy się w szeregi, i choć to było w czasie okupacji, dowódzca polski i francuski odebrali defiladę.

SYMPATIE DLA POLAKÓW OKAZUJĄ FRANCUZI W TROSCE O KAPLICZKĘ POLSKĄ

Opuściłem obóz z ostatnią grupą dnia 1 lutego 1942, udając się do Bourbon l'Archambault (Allier) robiącą miejsce francuskiej legii cudzoziemskiej, która po awanturach z Anglikami w Syrii przybyła z gen. Dentzem do Francji. Jedną brygadę umieszczono w Idron. My Polacy musieliśmy wówczas opuścić piękne podpirenejskie okolice.

Francuzi miejscowi jednak otaczali naszą przydrożną kapliczkę troskliwą opieką. To oni otoczyli ją kutem łańcuchem i sadzą po dzień dzisiejszy u jej stóp kwiaty. Szczególnie troszczy się o jej świeżość i piękno rodzina gospodarza Bethbédé, na którego terenie jest wybudowana.

Kaplica ta nigdy nie zmieniała pierwotnego miejsca i jest pamiątką polskich żołnierzy, którzy walcząc o wolność Ojczyzny, wystawili jej pomnik 3 tysiące kilometrów od jej granic w ciężkich chwilach okupacji niemieckiej, gdy u Królowej Polski tylko znajdowali pocieszenie.

F. S., Lille



teren pod kapliczkę polską ofiarowała rodzina francuska z Idron nazwiskiem Bethbédé, którą przedstawia nasze zdjęcie w towarzystwie Polaków byłych żołnierzy i ks. Stopy. Żołnierze polscy zgrupowani w obozie Idron odwiedzali od czasu do czasu Prymasa Polski ks. Kard. Hlonda, który po zawieszeniu broni przebywał czas jakiś w Lourdes

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Ku uwadze syndykatów.** — Polacy w Algrange i w okolicy pracują nawet w niedziele i tylko co siódma niedziele mają wolne. Czy nie warto by się zainteresować tą sprawą, panowie syndykaliści, by zmienić ten stan rzeczy?

■ **Zdrowie ks. Rektora.** — Na liczne zapytania w sprawie stanu zdrowia ks. prałata Kwaśnego po wypadku samochodowym, któremu uległ kilka tygodni temu, możemy donieść, że dostojny pacjent czuje się coraz lepiej i — jak nam pisze — powróci wkrótce do Paryża.

■ **Apostoł prasy.** — W jednym z szpitali londyńskich dr Collie każdemu polskiemu pacjentowi doręcza jako lekturę miesięcznik maryjny, wychodzący we Francji p. t. „Niepokalana”. Wielu pacjentów po wyjściu ze szpitala zaabonowało sobie ten miesięcznik.

■ **Ignorancja polityczna.** — Jeden z moich przyjaciół przebywał niedawno na wakacjach w Paryżu. Nie widzieliśmy się już kopę lat; on bowiem pozostał po wojnie w Anglii, ja osiadłem we Francji. Kiedy rozmowa zeszała na wspólnych znajomych, stwierdziłem ze zdumieniem, że mój przyjaciel nie wie nic o tym, iż nasz wspólny towarzysz niedoli z obozu harcerskiego na Węgrzech, Kazimierz Sabbat, od kilku lat jest ministrem skarbu w t. zw. egzekutywie Rady Trzech. Widocznie w Londynie Polacy jeszcze mniej od nas interesują się sprawami politycznymi.

■ **Gdzie logika?** — Dowiadujemy się, że proponowany na 25 czerwca wspólny zlot młodzieży polskiej z Francji napotyka na poważne trudności z powodu „Wici”. Organizacja ta razem z KSMP, Harcerstwem i Sokółem zwróciła się do szeregu osobistości kościelnych z prośbą o wzięcie udziału w pracach przygotowawczych do zlotu i w samym zlocie. Tymczasem w ostatnim numerze biuletynu tej organizacji zamieszczono ordynary paszkwil na księży. Naprawdę, jest to conajmniej dziwny sposób jednania sobie tych, których zaprasza się do współpracy.

■ **Przesadna skromność.** — Dowiadujemy się, że młodzi Polacy odbywający służbę wojskową w Armii Francuskiej dość często odmawiają pójścia na szkołę oficerską mimo iż mają wszystkie wymagane ku temu warunki. Wolą pozostać podoficerami. Z punktu widzenia polskiego byłoby natomiast pożądanym, by jak największa liczba żołnierzy pochodzenia polskiego zdobyła stopnie oficerskie.

Omega

Na ziemi jest dosyć miejsca

Codziennie przybywa na ziemi 68,000 nowych mieszkańców. Oznacza to przeszło dwa miliony miesięcznie, a za 100 lat 8 miliardów — i to pomimo złej higieny, epidemii i głodu.

Są pesymiści, którzy twierdzą, że ludzkość rozmnaża się znacznie szybciej, niż rosną możliwości jej wyżywienia. Są uczeni, jak badacz amerykański Robert Cook, utrzymujący, że największym niebezpieczeństwem dla świata jest obok bomby atomowej przyrost ludności. Są jednak i optymiści, utrzymujący, że na ziemi jest dość miejsca dla 8 miliardów ludzi.

W chwili obecnej z 2,4 miliarda mieszkańców przypada 1,254 miliony na Azję, 593 miliony na Europę, 231 na Amerykę, 198 na Afrykę i 12 na Oceanię. Podczas gdy Azja i Europa dochodzą do granicy zagęszczenia i mogą wchłonąć najwyżej jeszcze około pół miliarda ludzi, oblicza się że w Ameryce może się zmieścić jeszcze 3,120 milionów, w Afryce 2,300 milionów, a na Oceanii 400 milionów.

Cyfry te niewątpliwie uprawniają do optymizmu, ale nie przesłaniają faktu, że — jak stwierdza statystyka ONZ — prawie cztery piąte mieszkańców ziemi żyją na granicy minimum egzystencji, lub poniżej tej granicy.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć że właśnie w dziedzinie zaopatrzenia świata w żywność istnieją jesz-

cze olbrzymie możliwości. Z ogólnej powierzchni 15 miliardów hektarów, nadających się pod uprawę, wykorzystuje się obecnie tylko drobną część. Wiele ziemi stoi odłogiem z powodu braku wody. I niemal wszędzie istnieją plany i projekty, których realizacja usunęłaby troski żywnościowe na wiele pokoleń.

Do tych projektów należy plan użyczenia Sahary przez wykorzystanie znajdujących się pod nią mas wody. Budowa sieci kanałów, pobierających wodę z rzek himalajskich, użyłkowałyby duże obszary Indyj, Burmy i Chin. Podobne możliwości daje system rzeczny Eufratu i Tygrysa dla Małej Azji. W Stanach Zjednoczonych istnieje plan użyczenia doliny San Francisco na wzór doliny Tennessee. Jest projekt wykorzystania rzeki Niger w Zachodniej Afryce. Na Alasce, Syberii i w północnej Europie, udało się przesunąć daleko na północ granicę zbóż, dzięki hodowli odmian odpornych na zimno. W wielu krajach opracowano programy podniesienia rolnictwa.

Pamiętaj o tym,
by regularnie opłacać
prenumeratę za swój
tygodnik!

TREPANACJE CZASZKI znano w czasach przedhistorycznych

Terpanację czaszki, czyli przebicie kości czaszki dla celów operacyjnych, znano już w czasach przedhistorycznych — stwierdza autor dzieła „Wczesna historia chirurgii”, W. J. Bishop.

Dziesiątki czasek ludzkich z okresu neolitycznego (kiedy człowiek zaczął już osiedlać się w jaskiniach, ale wciąż jeszcze używał jako narzędzi obrabianych kości i kamieni, a nie znał narzędzi metalowych) wykazują wyraźnie ślady przebicia czaszki dla celów leczniczych.

Operacji tych przy pomocy wyostrzonych kości i kamieni dokonywano na pacjentach bez ich znieczulenia... podobnie jak ich dokonują tubylcy w Afryce na niektórych wyspach Oceanu Spokojnego.

Ślady na czaszkach wskazują, że ówczesni chirurdzy znali aż trzy różne sposoby trepanacji czaszki.

W pierwszym przy pomocy ostrego narzędzia „skrobano” kość czaszkową tak długo, aż wyskrobano w niej dziurę.

W drugim „wyskrobywano” w czaszce rowek kształtu kulistego aż do chwili przebicia kości. Następnie, po usunięciu z mózgu (być może tylko z przestrzeni między mózgiem a czaszką) obcego ciała, przykładano kulisto wyciętą kość, która następnie zrastała się z czaszką.

Trzecim sposobem było wywiercenie szeregu otworów poprzez kość czaszkową. Otwory te wiercono jeden obok drugiego, by następnie przeciąć „mostki” między nimi i w ten sposób usunąć część kości.

Być może, że część tych operacji przeprowadzano dla celów zabobonnych — jak np. „wypędzenia złego ducha” — w wielu jednak wypadkach operacja miała na celu usunięcie np. strzaskanych ułamków kostnych, skrzepów krwi itp.

Najciekawsze, że sądząc po ilości całkowicie zagojonych ran po trepanacji czaszki, lekarze epoki kamiennej musieli być dobrymi chirurgami — większość pacjentów operacje te przetrzymywała.

NAJSŁAWNIEJSZY COWBOY

Przygody — prawdziwe — i życie Buffalo Billa są tak osobliwe, że warto je w paru zdaniach przypomnieć. Urodził się w roku 1846 i już mając 12 lat pracował, jako kurier, w pociągach pocztowych, przemierzających wzdłuż i wszerz wielkie równiny Ameryki. Podczas wojen z Indianami wsiawił się, jako nieustraszony wywiadowca. Podpisał potem kontrakt na dostawę mięsa bawołów (po angielsku: buffalo) dla ludzi pracujących przy układaniu linii kolejowych na preriach i w c. gu 17 miesięcy ubił... 4.280 bawołów. Sława jego już wtedy — pod koniec XIX w. była tak ogromna, że gdy zjawiał się we wschodnich stanach Ameryki, ludzie ze zdziwieniem patrzyli na niego, że jest on żywą postacią, ponieważ urósł już do znaczenia legendy.

Buffalo Bill dzięki swej sławie i zasługom oraz cechom osobistym stał się przyjacielem prezydenta Teodora Roosevelta, a sława jego dotarła aż do Europy, gdzie był przyjmowany przez głowy koronowane. Największego zaszczytu doznał, gdy został przyjęty na audiencję przez papieża Leona XIII. Zjawił się on w Rzymie z grupą Indian. Przez całe życie nie przyznający się do żadnej religii, Buffalo Bill, pod koniec życia odczuwał wielką tęsknotę do Boga. W pierwszych latach XX wieku datuje się jego spotkanie, a następnie przyjaźń z księdzem katolickim — Christophorem O. Walshem, która przetrwała do końca życia Buffalo Billa. Osoba tego księdza jest także pod wieloma względami ciekawa. Jako mały chłopiec irlandzki był już wielbicielem przygód Buffalo Billa i pragnął go kiedyś spotkać. Nie wiedział jeszcze wtedy, że za kilkanaście lat — odczuje w sobie powołanie kapłańskie, które go rzuci z Irlandii aż do Stanów, gdzie spotka sławnego bohatera.

W 1917 r. Buffalo Bill na łożu śmierci przyjął chrzest z rąk księdza Walsh'a.

Buffalo Bill sam kilkakrotnie wzywał księdza Walsh'a, gdy czuł, że życie opuszcza go. Chrzest odbył się w obecności najbliższej jego rodziny. Po jego śmierci aż trzy miasta rywalizowały ze sobą o prawo pochowania jego ciała. Dziś w stanie Wyoming w miasteczku Cody (którego nazwę utworzono od jego nazwiska) wznosi się potężna sylwetka Buffalo Billa, przedstawionego jak jedzie na koniu.

Naprawdę w szczytowym okresie ery cowboyskiej w Ameryce było tych ludzi ok. 40 tysięcy. Zajmowali się hodowlą, wypasem i handlem bydłem na bezkresnych terenach zachodnich Stanów Zjednoczonych. Nosili colty kaliber 44 lub 45, które służyły im nie do efektywnych pojedynków, lecz do obrony przed dzikimi zwierzętami, węzami, a także dla dobitcia chorego lub zranionego bydła, co zdarzało się dosyć często w trzodach liczących po kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Ich strój, a zwłaszcza charakterystyczny kapelusz, doskonale chronił przed zmienną pogodą, silnym słońcem, wielkimi ulewami i burzami. Jednym z zadziwiających faktów jest to że prawdziwa era cowboya trwała bardzo krótko, w okresie gdy ogromne prerie były otwarte dla każdego i nie miały właścicieli. Przypada to na lata 1870 - 1900. Po wojnie domowej w Ameryce, gdy koleje zaczęły docierać coraz dalej na Zachód, ożywił się na skalę masową handel bydłem i w tym okresie cowboy był tym, czym powiedzieliśmy. Reszta to już fantazja pisarzy.

(Zb. K.)

między nami kobietami...

KOBIETA... NIEWIASTA... ŻONA...

W starożytnym Rzymie nazywano kobietę „domiseda, lanifica” — czyli taka, która: „w domu siedzie, wełnę przędzie”. Ale już i wtedy — na wełnie i domu, na mężu i dzieciach — nie zamykało się życie wszystkich kobiet, a wiele z nich brało żywy udział nie tylko w życiu towarzyskim, ale i społecznym, a nawet polityce.

Wiek, które minęły od tego czasu, jeszcze bardziej wywołały kobietę z zacisza. Nie ma jednak człowieka, który by nie życzył sobie mieć wspomnień z zacisznego dzieciństwa: każdy chce wyjść z zacisza, chronionego i otaczanego opieką przez matkę. Każdy człowiek ma prawo do tego.

Kobieta i jej wprawna do wielu robót ręka i jej charakterystyczna umiejętność przewidywania i odczuwania — jest bardzo potrzebna w wielu dziedzinach życia i bardzo dobrze, że tam dotarła. W domu jednak nikt jej nie zastąpi, i byłoby niedobrze, gdyby umiejętność prowadzenia prawdziwie miłego, cichego i przyjaznego domu miała stać się rzadkością. Można mówić z pogardą o „garach”, „pieluchach”, „kuchceniach”, z chwilą jednak, kiedy postęp techniczny usprawni takie zajęcia do maksimum, pokaże się, że to wcale nie jest sygnał do swobodnego wylotu z

domu i powrotów doń tylko na spoczynek. Gdyż wtedy przez cały dzień szukać będziemy domu — gdzie indziej. I pokaże się jeszcze, że nie tylko do „kuchceni” i „garów” i „pieluch” była potrzebna matka, siostra czy córka: pokaże się, że chodziło o coś wiele ważniejszego: o ośrodek rodziny, o miejsce, którego może być człowiek pewien ponad wszystko inne na świecie.

Zwali ją romantycy „kapłanką domowego ogniska”, zwali ją „duszą domu”, i jeszcze inne nadawali jej nazwy. Umiejętność stwarzania „domu” — wszędzie, nawet w najtrudniejszych warunkach — stanowi jedną z jej najbardziej pociągających i wartościowych cech. Dlatego prosimy ją: niechaj domu nie opuszcza nawet wtedy, gdy całą duszą odda się pracy zawodowej. Trzeba do tego nieraz pracy ponad siły, to wiadomo. Ale dom bez niej... Szarzej i zabiedzony i smutny spogląda tęsknie przez okno, jak zaniedbane dziecko: czy Ona nie wraca... Pod jej opieką staje się znowu sobą: domem, w którym jest miejsce na jasne dzieciństwo — uroczą młodość — najlepszą miłość — na życie w cichej i stałej pracy — i na równie cichą i jasną starość. B. J.

KOBIECA PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Pewna przedsiębiorcza szlachcianka — p. Kunicka przez 25 lat procesowała się o dwóch chłopów z wojewodą sieraadzkim Feliksem Potockim, uzyskawszy wreszcie nad nimi dekret i banicję, a nie mogąc wymóc na nim poddania się wyrokowi — jedzie w 1672 do Warszawy na Sejm. Wpada do izby podczas obrad, gdy Potocki właśnie głos zabiera, przerywa mu zdecydowanie i jako banicje odmawia prawa do funkcji senatorskiej.

Księżę Radziwiłł — podkanclerzy litewski, grozi jej wyprowadzeniem z sali, jako że teraz „o obronie ojczyzny radzimy”. Ale niewiasta wcale tym nie zrażona, zwraca się z mową do króla wołając: „Co mi po takiej ojczyźnie, kiedy wielki pan stanie za ordę tatarską. Nie także Wasza Królewska Mość nam ubogim sierotom czynienie sprawiedliwości świętej przysięgał.”

Nie było innej rady, musiano na 3

godziny obrady zawiesić a wojewoda jak niepyszny wypłacił pani Kunickiej na poczekaniu 2 tysiące zł. w gotówce.

Z KRONIK ŚREDNIOWIECZA

Bolko zaś, ksiązę ziembicki (1298 — 1341) był dziwakiem i na wiele żartów sobie pozwalał. Razu pewnego na rynku wrocławskim, gdzie baby z mleczymem się zgromadziły, kazał poskupować wszystkie garnki z mlekiem i zlać do jednego kubła. Zanim jednak z babami się utargowano, co do ceny, ksiązę rzekł: „Niech każda z kubła weźmie swoje mleko, nie chcę się z wami targować”. Baby z garnkami rzuciły się do kubła, każda pragnąc swoje mleko odebrać. Powstał ścisk, garnki się potłukły a baby wzięły się za czupryny. Z czego ksiązę, przyglądając się, wielce się uśmieł. Po tej babskiej bitwie uspokoił je, każdej zapłacił i wesole do domów rozpuścił. Takich figlów wiele

urządzał, a długo byłoby o tym opowiadać.”

● MEDAL ZA DZIECI

Rumunia jest jednym z nielicznych krajów na świecie, w którym nagradza się medalami i orderami wielodzietne matki. I tak: matki posiadające 10 dzieci odznaczone są medalem „Matka — Bohater”, matki 7-miorga dzieci otrzymują medal „Macierzyńska sława”, matki 5 — 6 dzieci odznaczane są „Medalem Macierzyństwa”.

● A JEDNAK SZKODZA...

Lekarze brytyjscy z uniwersytetu w Birmingham, dokonali doświadczenia na 2.000 pacjentkach i stwierdzili, że im więcej papierosów wypala przysiadła matka, tym mniejsze dziecko przysiadła na świat.

● PACHNĄCY KOSMOS.

Do Wielkiej Brytanii eksportuje się coraz więcej radzieckich perfum. Największym powodzeniem u angielskich elegantek cieszą się: „Moskiewski ogień”, „Kreml”, „Kosmos”.



BRODA SZCZECINIASTA

Nowy szofer ma brodę szczeciniastą.
— Henryku — pyta ogłędnie wielmożna szefowa — jak często należy się golić?
— Przy tak słabym jak u wielmożnej pani wzroście brody, wystarczy golenie co trzeci dzień.

Abonament

możesz opłacić:

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

Życia emigracji

NIEMCY

PARAFIA W HANNOWERZE POŚWIĘCA SIĘ MATCE BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

W dniu 8 grudnia 1960 roku odbyła się w Hannoverze niezwykła uroczystość. Został poświęcony obraz M. B. Częstochowskiej i równocześnie oddane się w opiekę naszej Pani i Królowej całej parafii. Obraz przywiózł z Polski czcigodny O. Fryszkiewicz. Został zabudowany specjalny ołtarz w naszym kościele, w którym po poświęceniu umieszczono obraz.

W uroczystości wzięli udział wszyscy parafianie, choć to był dzień pracy, duży nasz kościół wypełniony był po brzegi. W uroczystości wzięło udział pięciu księży. Poświęcenia obrazu dokonał w asyście księży, miejscowy proboszcz, ks. Dubiel, przemówienie przy poświęceniu wygłosił Czciw. Ks. Jabłoński z Falingbostel, który później celebrował sumę. W serdecznych słowach ks. Jabłoński zwrócił się do wiernych z zachętą do gorącej miłości Tej, która teraz przyszła w swoim obrazie do Hannoveru. Niechżeż Ona będzie Wam tu Panią i Królową tak jak w Częstochowie.

W czasie uroczystej sumy piękne kazanie wygłosił ks. prob. Sebastjanski z Braunschweig, mówiąc o czci i miłości M. Boskiej wszystkich narodów katolickich a szczególnie naszego narodu, który od początku swych dziejów zespolił wiarę w Boga i miłość do M. Boskiej ze swoim życiem narodowym i społecznym. W czasie nabożeństwa śpiewał chór miejscowy pod kierownictwem naszego organisty p. Kublika oraz lud naprzemiennie.

Głęboko w sercach wernych utkwiła ta uroczystość, a świadomość oddania się w szczególną opiekę M. Boskiej i naszej Królowej, zachęca do praktycznej wiary w Boga i miłości Tej, której w opiekę się oddali.



Suma po uroczystości poświęcenia obrazu M. Boskiej Częstochowskiej w parafii polskiej w Hannoverze. Ks. Jabłoński z Falingbostel w asyście księży poświęcił obraz widoczny na fotografii, odprawia sumę

BELGIA

KOMUNIKAT

Polakom okręgu Liège daje się do wiadomości, że dnia 12-go marca 1961 (niedziela) Sekcja Polska Syndykatów Chrześcijańskich Okręgu Liège — pod patronatem Okręgowego Komitetu Szkolnego organizuje poważny i piękny wieczór teatralny z sztuką p. t. „GOSĆ OCZEKIWANY”.

Wieczór będzie miał miejsce na odnowionej sali Patria, 27, rue de Pitteurs w Liège z udziałem najlepszych sił artystycznych okręgu. Początek o godzinie 18-tej.

Wszystkich Rodaków serdecznie zapraszają
Organizatorzy

FRANCJA

W ZAKŁADZIE ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU

odbędzie się w niedzielę 5 marca odpust z okazji uroczystości św. Kazimierza, Patrona Zakładu. Uroczysta Msza św. z kazaniem okoliczniciowym o godz. 9, Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem o godz. 16.

Film o akcji społeczno-charytatywnej pewnego kapłana o godz. 16.30.

Na tę uroczystość serdecznie Polonię zaprasza
Zakład św. Kazimierza w Paryżu.

PRZEWIELEBNYM ASYSTENTOM TOWARZYSTW KATOLICKICH

- Ks. Kazimierzowi CZAJCE z Lens, Kapelanowi Kongresu Polonii Francuskiej
Ks. Kazimierzowi GRABASOWI z Rouvroy, Dyrektorowi Organizacji Dziecięcych
Ks. Prof. Kazimierzowi BOROWICZOWI z Blanc-Mesnil
Ks. Kazimierzowi DOMAGALSKIEMU z Oignies

z wyrazami wdzięczności za Ich pełną poświęcenia pracę składa najserdeczniejsze życzenia imieninowe

Polskie Zjednoczenie Katolickie

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Kap. Stawicki Edmund — Verdun (Meuse) — zebrane w następujących Kompaniach Wartowniczych:

6954 LS Ln Det-Verdun	101.70
4128 LSCo — Verdun	180.30
4506 LSCo — Nancy	80.00
4095 LSCo — Toul	80.00
8584 LSCo — Metz	94.50
4098 LS Pl. — Etain	57.00
r a z e m NF. 593.50	

Ks. Gajdzik Wacław — od Rodaków Parafii Polskiej L'evin (P. de C.)

W DNIU GODNYCH IMIENIN Najprzewielebniejszego Księdza Prałata Kazimierza KWAŚNEGO

PROTEKTORA POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI
najserdeczniejsze życzenia obfitych łask Bożych, czerstwego zdrowia oraz błogosławionej w skutki działalności w najdłuższe lata — składa

Polskie Zjednoczenie Katolickie
we Francji

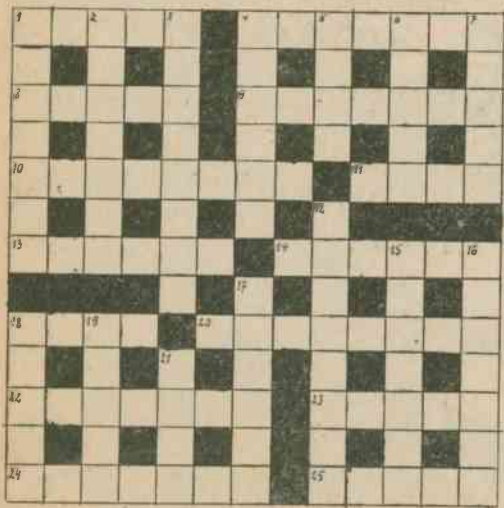
Calonne-L'evin — zebr. przez
Bractwo Żyw. Różańca 200.00
Z kasy Bractwa Żyw. Różańca 61.50
Avion:
Bractwo Żywego Różańca 101.70
pp. Rajewicz 10.00
Zebrane na pasterce 49.20
Tow. św. Józeta 61.70
Koło Polek 10.00
r a z e m NF. 494.10
p Szabowska Marcela 10.00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej C.C.P. 1268-75 — PARIS.

Przewielebnemu Księdzu Dyrektorowi Związku Krucjaty Eucharystycznej we Francji,

Kazimierzowi GRABASOWI
w Rouvroy, życzenia imieninowe przesyłają:

Zarządy Związkowe, Okręgowe, Opiekunki, Opiekunowie, Rycerki i Rycerze Krucjaty Eucharystycznej we Francji.

(Ciąg dalszy ze strony 1)



Poziomo: 1. Prowizoryczny dom. 4. Słowiańskie imię męskie. 8. Nie trudne (wspak). 9. Kradzież, połączona z użyciem siły. 10. Mający łączność ze skarbem. 11. Rozrywał na kawałki. 13. Nie jest szeregowcem. 14. W Polsce podaje się ją często do obiadu zamiast kartofli. 18. Rzeka na Śląsku. 20. Przemawiać, przepowiadając przyszłość. 22. Zupa z buraków. 23. Odbiera bodziec zmysłowy. 24. Umacniać i naczej. 25. Dwanaście.

Pionowo: 1. Miasto na Śląsku, znane z wyrobów włókienniczych. 2. Piloci, przeprowadzający statki przez trudne miejsca. 3. Rodzaj karuzeli dla dzieci, we Francji nazywają ją: „pas de geant”. 4. Przyzwyczajenie inaczej. 5. Wyspa, na którą został wygnany Napoleon. 6. Sarna. 7. Dookoła inaczej. 12. Syn Kazimierza Jagiellończyka, który zmarł w r. 1506. 15. Towarzysz. 16. Bieda (wspak). 17. Włożyć po Śląsku. 18. Kwestarz z „Pana Tadeusza”. 19. Słowo. 21. Miasto we Włoszech, znane z krzywej wieży (wspak).

Za poprawne rozwiązania wyznaczamy nagrody książkowe. Termin nadsyłania odpowiedzi mija z dniem 15 marca br.

ciach nie ma co liczyć, by adwokat uzyskał zadośćuczynienie.

Nasz młody bohater jest całkowicie dezorientowany. Nie chcąc jednak nie wypróbować wszystkich szans, używa ostatecznego rozpaczliwego sposobu i... prosi o audiencję u bardzo ważnego kardynała. Kardynał, już mocno stary i „zragaciały”, ale ciekawy, przyjmuje młodego Polaka. Sprawa ojca-adwokata mniej interesuje dostojnika zapatrzonego w wielkie linie spraw Kościoła. Zato, w przystępie inspiracji mistycznej czy starczej (?), kardynał ogłasza, że Polska będzie zbawiona przez świętego, ale świętego młodego! Nie nie rozumiejąc, młody człowiek, któremu wydaje się, że sprawa jest ostatecznie przegrana, wyjeżdża, za zaproszeniem znajomego księdza, na wieś poza miasto, by tam, zdaleka od zgiełku i kanikuły letniej, spędzić w świeżym powietrzu górskim tych kilka dni, które dzielą go od powrotu do Polski.

Gdy powraca do swego pensjonatu rzymskiego, oczekuje go tu ważna korespondencja oraz cznajmają mu, że przez czas nieobecności wzywano go parokrotnie do telefonu. Czyż sprawa jego ojca przybrała w międzyczasie obrót pomyślniejszy? Tak jest. A przyczyna? Projekt kanonizowania biskupa toruńskiego upadł w tym czasie (czyż kardynał nie powiedział wtedy, że Polsce trzeba świętego, ale młodego!); zresztą okazało się, że biskup Torunia nie był wcale taki święty, jak się wydawało. A więc sprawa ojca ma znowu wszelkie szanse powodzenia. Według nowego planu ma on być pośrednio utwierdzony jako adwokat przy Trybunale toruńskim przez potwierdzenie

miejsca zamieszkania w Toruniu wydane przez Rotę Rzymską. Wielka otucha wstępuje znowu w serce naszego bohatera. Rozpoczynają się wielkie wakacje letnie, wszystkie urzędy wkrótce zamykają, urzędnicy rozjeżdżają się „ad aquas”. Nasz Polak też wkrótce wyjeżdża. Rano w przeddzień wyjazdu wręczają mu wreszcie w biurach Roty dokument tak dawno oczekiwany. Przy czytaniu postrzega on jednak, że potwierdzenie miejsca zamieszkania ojca opiewa... nie na Toruń, ale na Tarnów! Pomyłka czy złośliwość? Autor daje do zrozumienia, że raczej to ostatnie. Ale już nic nie da się zrobić, bo biura zamykają, wszyscy wyjeżdżają. Czytelnik nigdy się nie dowie, czemu przypisać tę nową zmianę orientacji Kurii Rzymskiej...

Powiedzmy zaraz: powieść „Urząd” możnaby przeczytać z przyjemnością, gdyby nie to, że jest wyraźnie niesmaczna. Bo ukrytym jej celem, i tym się tłumaczy napewno jej wydanie przez Państwowy Instytut Wydawniczy, jest wykazanie, że Watykan w swych posunięciach nie kieruje się elementarnym poczuciem zwykłej sprawiedliwości, ale względami kapryśnej polityki kościelnej (której racje podane przez autora są, jak widzieliśmy, aż nadto śmieszne i nieprawdopodobne!). „Urząd” Brezy jest to przede wszystkim pamflet „à la Peyrefitte”, wielce perfidny, ale też nie wielce rzetelny przeciwko rządowi Kościoła Chrystusowego. X.

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: Richelieu 83-85. Konto pocztowe: Paris 12 777-08
 REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00
 PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;
 w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N^o d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)
 54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

W dniu godnych Imienin
 Przewielebnego Księdza Proboszcza

Kazimierza CZAJKI

W dniu Imienin Twych Kapłanie
 Wdzięczni Twoi parafianie
 Za Twe prace, poświęcenia
 Dla naszego uświęcenia
 Wszyscy z Tobą dziś złączeni
 W dniu radosnych Twych Imienin
 U stóp Bożych każdy błaga
 Łask obfitych w dalszej pracy
 Byś mógł z nami zostać długo
 Nasz Kapłanie — Boski Sługa.

Katolickie Organizacje
 Polskiej Parafii w Lens
 Lens, 4 marca 1961

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS



Wielki Post stawia każdego ochrzczonego przed ważnym zadaniem spełnienia obowiązku katolika

■ NOWINY TYGODNIA ■



Polowa Msza św. w Idron, po której nastąpiło uroczyste poświęcenie przydrożnej kapliczki. Podkreślić należy, że miało to miejsce w czasie okupacji. Zobacz artykuł na stronie 6 i 7 tego numeru

Zdjęcia od góry na dół: 1) Im wyżej w górach, głębiej w wiedzy — tym łatwiej i pewniej odnajdziesz Boga. — 2) Młodzież polska w Centre (Belgia) jest chlubą skutecznej pracy tamtejszych organizacji. — 3) Widok polskiej kapliczki przydrożnej w Idron po poświęceniu

